

Weronika Górska

Wydobyć z dziewczyn ogień

Pracy – a zarazem znakomitej zabawie – uczestniczek i tutorów drugiej edycji JazzCamp for Girls przyglądałam oraz przysłuchiwałam się podczas dwóch ostatnich z pięciu intensywnych dni warsztatów. Wbrew obawom, nie zetknęłam się z mozolnymi ćwiczeniami ani z nużącymi dyskusjami o szczegółach technicznych niepojętych dla laików. Owszem, czasami nie rozumiałam, o czym mowa, lecz nie zmniejszało to fascynacji muzycznym procesem twórczym. Podziwiałam zarówno drzemiący w dziewczynach ogień, jak też artystów i pedagogów, którzy umiejętnie wydobywają i podsycają zapał. Podziw osiągnął apogeum w trakcie występu wieńczącego warsztaty. Wykonane utwory brzmiały nie tylko o wiele lepiej niż podczas czwartkowych prób, ale też o wiele lepiej niż podczas próby generalnej! Przede wszystkim zaś koncert udowodnił, że do czerpania przyjemności z muzyki, również ambitnej i eksperymentalnej, nie jest konieczna fachowa wiedza – wystarczy wrażliwość. Wniosek opieram nie tylko na własnych odczuciach, ale również na obserwacji najmłodszej, kilkuletniej części widowni, czasami słuchającej w skupieniu, a czasami kołyszącej się w rytm muzyki.

JazzCamp for Girls to międzynarodowy projekt, stworzony przez duńską organizację Jazz Danmark, w celu zapobiegania nierówności płci na jazzowej scenie muzycznej. W jego ramach organizowane są warsztaty w Danii, Finlandii, Szwecji, Turcji i Polsce. W naszym kraju adresatkami JazzCampu są uczennice śląskich szkół muzycznych w wieku od dziesięciu do piętnastu lat, które podczas pięciodniowych warsztatów nie tylko rozwijają umiejętności instrumentalne i wokalne, ale również uczą się przełamywać bariery związane z treścią, pracować w grupie oraz wyrażać opinie. W ramach wspólnych zajęć odbywają się ćwiczenia integracyjne i muzyczno-ruchowe, „organic orchestra”, a także warsztat psychologiczny. Natomiast w kilkusobowych „muzycznych combo”, dobranych wiekowo, uczestniczki opracowują repertuar na finałowy występ, a także tworzą wizerunek sceniczny, obejmujący nazwę i ubiór zespołu oraz przygotowanie plakatu zapowiadającego koncert, jak również biorą udział w sesji zdjęciowej. Projekt koordynują, we współpracy z organizacją Jazz Danmark: Aleksandra Rudzka-Kurdyś (Katowice Miasto Ogrodów), Aleksandra Rybak-Żymła (Fundacja Konsek Kultury) oraz Joanna Tamborska (duńska organizacja Kultur(a)). Zajęcia były prowadzone w katowickim Pałacu Młodzieży przez znakomych muzyków i pedagogów: Anię Rybacką, Artura Tuźnika (oboje od lat mieszkają i tworzą w Danii), Olę Rzepkę oraz Łukasza Marciniaka.

Pozytywną energię bijącą od tutorów poczułam natychmiast po wejściu na grupowe zajęcia. Ania Rybacka nagrała w pętli krótką wokalizę, a dziewczyny kolejno dodawały do niej własny motyw – śpiew, mruczenie, klaskanie, pstrykanie palcami. Niektóre nie mogły się doczekać, kiedy przypadnie ich kolej, inne podchodziły do mikrofonu nieśmiało, zgarbione, patrząc w podłogę. Kolejnym zadaniem była półminutowa improwizacja fortepianowa w parach. Mimo zapewnień prowadzącej, że tego ćwiczenia nie da się wykonać źle, że nawet nie potrafiąc grać na instrumencie, można go kreatywnie wykorzystać (na przykład wystukując rytm o drewnianą obudowę), jedna para odczuwała opory. Artur Tużnik zaproponował zagranie łokciami (bo to każdy potrafi), co w końcu sam zrobił. Ośmielone dziewczyny nie tylko do niego dołączyły, ale wręcz nie chciały oderwać się od fortepianu!

Kolejne zajęcia, którym miałam przyjemność się przyglądać, prowadził Łukasz Marciniak z najmłodszym „combo”, składającym się z temperamentnych dziesięcio i jedenastoletek. Podczas wspólnego wykonywania utworów przede wszystkim chwalił dziewczyny za to, z czym dobrze sobie radzą, a gdy zwracał uwagę, to delikatnie i taktownie. Przyjął postawę przewodnika, starającego się wydobyć z podopiecznych twórczy potencjał, zamiast mistrza i niekwestionowanego autorytetu. Podczas dyskusji nad wizerunkiem zespołu ingerował tylko wtedy, gdy młode muzyczki nie potrafiły same się porozumieć, bo każda miała własny pomysł na nazwę. Pod dyskretnym przewodnictwem tutora dziewczyny uczyły się, czym jest kompromis i demokracja. Kiedy zapytałam, czy bardziej podoba im się na JazzCampie, czy w szkole muzycznej, bez wahania wybrały pierwszą opcję, ponieważ: „w szkole nie można robić plakatów ani innych fajnych rzeczy, jest za dużo przedmiotów i za dużo nut w utworach”. Większość stwierdziła też, że lepiej czuje się bez chłopców, którzy „wprowadzają mnóstwo zamieszania”. Tylko jednej dziewczynce, lubiącej muzykować z braćmi, brakowało męskiego towarzystwa.

Z sali, gdzie trenowało najmłodsze „combo”, przeszłam na próbę najstarszego, odbywającą się bez opieki pedagogów. Dojrzałość i samodzielność muzyczek starszych zaledwie o cztery czy pięć lat wywarła na mnie ogromne wrażenie. Dziewczyny, chociaż często odwoływały się do wskazań tutorki, Ani Rybackiej, to doskonale radziły sobie bez niej, pytając siebie nawzajem, z czym mają trudności oraz prowadząc konstruktywną krytykę. Zdawały się też wcale nie zwracać uwagi ani na mnie, ani na fotografów dokumentujących pracę JazzCampu. Co najważniejsze jednak – widać było, że wspólna

gra sprawia im ogromną frajdę.

Podczas koncertu finałowego każde z „comb” zaprezentowało całkowicie odmienny repertuar i temperament, ilustrujący indywidualność młodych artystek i ich opiekunów. Natomiast w kwestii ubioru tylko najmłodsze dziewczynki wykazały skłonność do różowych falbanek. Pozostałe wybrały wygodne spodnie (zespół pod opieką Oli Rzepki czarne, pozostałe dwa niebieskie jeansy) oraz różnokolorowe bluzy lub białe koszulki ze swoją nazwą („combo” Music Queens pod opieką Artura Tuźnika).

Jako pierwsze na scenę weszły Malinowe Pomarańcze, które wspólnie z Łukaszem Marciniakiem zaprezentowały utwory: „Jazzowy Chaos”, wariację na temat „4.33” Johna Cage'a oraz „Zgiełk”. Mimo że najmłodsze, chyba najczęściej ze wszystkich grup zmieniały instrumenty. Gitarzystka przesiadała się do pianina, a pianistka do perkusji. Na instrumentach perkusyjnych, jak dzwonki, trójkąt czy bębenek, grały też skrzypaczki i saksofonistka. W tej mnogości (wraz z mnogością instrumentów używanych przez pozostałe „comba”) zaginęły talerze, które miały być użyte w ostatnim utworze. Tutor błyskawicznie rozwiązał problem, wręczając podopiecznym instrumenty „zastępcze”, dziewczyny zaś równie błyskawicznie zaadoptowały się do sytuacji, mimo że z pewnością je zestresowała. Największym wyzwaniem okazało się dla nich chyba jednak wykonanie – bez typowego dla tego wieku chichotania – „4.33”, utworu pokazującego, jak ważna w muzyce jest cisza. Młode artystki usiadły wraz z opiekunem z przodu sceny, kładąc przed sobą gitarę, by przez cztery i pół minuty nie wydać żadnego dźwięku. Na szczęście, ruch był „dozwolony”, toteż dziewczyny przeciągały się i wykonywały ćwiczenia gimnastyczne. Jedna, nie przestając się uśmiechać, zrobiła nawet szpagat!

Kolejne „combo”, Seven Rainbow Sisters, którym opiekowała się Ola Rzepka, zaprezentowało utwory: „Dżungla”, „Seven Sisters” na podstawie grafiki Witolda Oleszaka oraz „Symfonię 3d”. „Dżungla” była improwizacją, zagrana przez cały zespół na perkusji, mimo że przed JazzCampem żadna z uczestniczek warsztatów nie miała kontaktu z tym instrumentem. W pozostałych utworach tutorka i jedna dziewczynka pozostały przy perkusji, zaś pozostałe grały na własnych instrumentach: fortepianie, wiolonczeli, waltorni oraz dwóch klarnetach. Moje szczególne zainteresowanie wzbudziło zastąpienie tradycyjnej partytury grafiką, która skojarzyła mi się z kolejnymi fazami księżyca, pokrytymi sekwencjami mniejszych i większych kropek. Ola Rzepka wyjaśniła, że we współczesnej muzyce ciężar decyzyjny przeniósł się z kompozytora na wykonawcę i że owe sekwencje

kropek to ogólne wskazówki co do rytmu czy udziału w utworze poszczególnych instrumentów.

Jako następne zaprezentowało się „combo” Music Queens pod opieką Artura Tuźnika, które zabrało publiczność w podróż przez muzyczne krajobrazy, zapraszając do rozpoznawania tematów i motywów. Dziewczyny – grające na fortepianie, akordeonie, flecie, wiolonczeli i skrzypcach – brzmiały najbardziej klasycznie i melancholijnie ze wszystkich zespołów, jednak momentami z zaskakującą lekkością przełamywały konwencję. Na przykład na chwilę odkładały instrumenty, by gadać jedna przez drugą, tworząc efekt kakofonii, po czym stwierdzały: „Gramy!” i natychmiast zaczynały znów oczarowywać dźwiękami wydobywającymi się spod klawiszy czy strun. Młode artystki dokonały też nietypowej autoprezentacji, podczas której każda podawała imię, zmyślne miejsce urodzenia (na przykład planeta Saturn albo biegun środkowy) oraz oryginalne hobby (jak jedzenie klusek śląskich czy kolorowanie kolorowych skarpetek). Zwieńczeniem występu było żywiołowe zagranie na instrumentach perkusyjnych oraz odśpiewanie kilku wersów z „Girl on Fire” Alicii Keys. Następnie tutor i jedna dziewczyna pozostali przy perkusjach, podczas gdy pozostałe wykonały ekstatyczny układ choreograficzny, na którego końcu – po raz kolejny tego wieczoru – pojawił się szpagat oraz okrzyk: „Jazz Camp!”.

Ostatnie wystąpiło najstarsze „combo”, Wild and Free, pod opieką Ani Rybackiej, w którym jako jedynym ogromną rolę odgrywał wokół. Śpiewała tutorka i dwie dziewczyny (jednocześnie grając na cajonach), zaś pozostałe wydobywały dźwięki z fortepianu, akordeonu, fletu i gitary basowej, a momentami również z instrumentów perkusyjnych. W ich repertuarze znalazła się krótka improwizacja, energetyczna, radosna „Chiquitita” oraz blues mówiący o stereotypach i wymaganiach (czasami sprzecznych) w stosunku do nastolatek. Dziewczyny brawurowo wyśpiewały gniew na „życzliwe głosy”, zniechęcające je do grania na „męskich instrumentach”, a także każące im się malować, stroić i schudnąć bądź przytyć, tak jakby ich wygląd był ważniejszy od tego, co myślą, czują i mają do przekazania światu.

Opiekunowie, zapytani, z jakimi trudnościami zmagają się ich podopieczne, wymienili problemy z koncentracją (w przypadku dwóch najmłodszych „comb”), treść oraz strach przed popełnianiem błędów, który według Artura Tuźnika, blokuje kreatywność i indywidualność. Zdaniem tutorów, nastolatkom służy praca wyłącznie w swoim gronie, bez

porównywania się i rywalizowania z płcią przeciwną. Ola Rzepka wskazała, że w grupach mieszanych często chłopcy i mężczyźni automatycznie przejmują rolę liderów, przez co tylko bardzo pewne siebie dziewczynki i kobiety nie obawiają się zgłaszać własnych pomysłów. Jak zauważyli opiekunowie, JazzCamp oferuje uczestniczkom twórczą wolność i samodzielność, możliwość zawarcia nowych, inspirujących znajomości, naukę wzajemnego słuchania oraz dostrajania się do cudzej gry. Zdobyte podczas warsztatów doświadczenia z pewnością zaprocentują w przyszłości, bez względu na to, czy dziewczyny będą grały muzykę klasyczną, jazz, rock czy też obiorą zupełnie inną ścieżkę kariery.